

# Jeżeli państwo depce prawo...

Rozmowa z Marią ROZANOWĄ i Andriejem SINIAWSKIM

Andriej Donatowicz SINIAWSKI, ur. w 1925 r.; pisarz. Od połowy lat 50. publikował „nielegalnie” na Zachodzie pod pseudonimem Abram Terc. Za to w 1965 r. został osądzony wraz z Julijem Danielem i skazany na 7 lat łagru o zaostrzonym reżimie; ich proces wzbudził w wolnym świecie wielki rozgłos i wywołał lawinę protestów. W 1971 r. uwolniony, od 1973 w Francji. Wykłada na Sorbonie; obecnie mieszka pod Paryżem w Fontenay aux Roses. Autor m.in. „Co to jest realizm socjalistyczny?”, „Sąd Idzie”, „Lubimow”, a także kłózek o Puszkynie, Gogolu, Rozanowie. Ostatnio wydał beletryzowane wspomnienia „Dobranoc” oraz pracę poświęconą duchowości rosyjskiej pt. „Iwan-Durak”.

Maria Wasilijewna ROZANOWA, ur. 1931, historyk sztuki, wydawca i redaktor naczelny ukazującego się od roku 1978 nieregularnego kwartalnika „Sintaksis”. Żona i wieloletnia towarzysząca życia Andrieja Siniańskiego.

**TYGODNIK POWSZECHNY:** — Przy wszelkich różnicach, jakie zachodzą między Polakami a Rosjanami, jedną cechą mamy chyba wspólną. To wyjątkowa rola pisarza w naszych społeczeństwach, pisarza, traktowanego jako sumienie narodu, sumienie epoki. Czy ta rola utrzymuje się w Rosji nadal, czy też odeszła z komunizmem?

**MARIA ROZANOWA:** — Myślę, że idea pisarza-sumienia epoki zginęła miesiąc temu. Została rozstrzelana w Białym Domu. Bardzo mnie zdziwiło i wzburzyło, że prawie nikt z pisarzy nie powiedział wtedy: NIE. Zrobili to jedynie Wiktor Rozow i Jurij Poljakow.

— I Andriej Siniański.

**MR:** — Owszem. I jeszcze jego zagroźliwi „przyjaciele” — Władimir Maksimow [Siniański i Maksimow pozostają w ostrym konflikcie od połowy lat siedemdziesiątych — red.] Obaj z Siniańskim napisali wtedy, że Jelcyń powinien w klasztorze odpokutować za to, co zrobił. Natomiast inni, najlepsi ludzie ojczyzny, przyjęli to, co się stało, bez protestu. A nawet powiedzieli, że to jeszcze było za mało.

— Ale to może tylko stan przejściowy? Z początkiem władzy sowieckiej wystąpiło to samo zjawisko, z czasem wszystko się zmieniło.

**MR:** — Tylko że czegoś takiego, jak w październiku tego roku w Moskwie, przedtem nie było nigdy. W czasach stalinowskich, owszem, istniały komedie procesów, „trójki”, łagry, bezprawie. Zawsze zastanawiałam się jednak, dlaczego w latach trzydziestych ludzie byli zmuszani torturami do przyznania się do winy. I doznałam do wniosku, że nawet wtedy sami prześladowcy chcieli nabrać przekonania, że karcą naprawdę winnych. Natomiast Jelcyń nie zadbał nawet o to. Bezprawie dokonało się w biały dzień, w centrum miasta. W Białym Domu zginęło około tysiąca pięćset osób...

— W Polsce o tym głucho. Rewelacje „Niezawisłej Gazety” o liczbie ofiar przedrukowała tylko „Życie Warszawy”.

**MR:** — Dawno już temu, w broszurze „Co to jest realizm socjalistyczny” Siniański powiedział, że od władzy sowieckiej odróżnia go kwestia stylu. No i teraz mamy znówu coś podobnego. Rozmowa przy pomocy czołgów — to jest właśnie styl. Tego stylu zaprobować nie sposób.

— Boi się Pani konsekwencji psychologicznych dla Rosjan...

**MR:** — Boję się jawnego naruszenia przykazania „Nie zabijaj”. I boję się łamać prawa. Przecież — o ile mi wiadomo — głowa państwa powinna bardziej niż ktokolwiek stać na straży praw. „Pionier wajem dietiam primier” (Pionier to przykład dla wszystkich dzieci). A dziś cwni prawnicy mówią: co tam konstytucja, Breżniewowska konstytucja! Przepraszam: prawo o prezydencie zostało przyjęte na podstawie tej właśnie konstytucji: przyjął to Jelcyń, przyjął Rada Najwyższa. I na podstawie tego właśnie prawa Jelcyń został prezydentem.

— Dlaczego nowy reżim cieszy się tak dużym poparciem Rosjan? Polacy wyjątkowo nader prosto: Rosjanie — mówią — po prostu lubią silną władzę...

**MR:** — Sądzę, że Polacy mają rację. Chociaż proszę pamiętać, że ja mówiąc tak — nie jestem może typową Rosjanką. Moja prababka była Polką, weszła się w Rosji w rodzinę polskich zesłańców po powstaniu 1863 roku. Prababka po rosyjsku nigdy nie mówiła — darzyła ten język nienawiścią. I nawet moja babka rozmawiała ze swą matką tylko po polsku, po niemiecku i po francusku. Więc może coś we mnie zostało z ich niechęci...

— Andrieju Donatowiczu, a jaki był Pana stosunek do Jelcyńa przed 3 października?

**ANDRIEJ SINIAWSKI:** — Nigdy nie byłem nim zachwycony. Nie widziałem żadnych konkretnych osiągnięć — prócz tego, że podniósł ceny.

— A czym właściwie w Pana ocenie był konflikt prezydenta z parlamentem? Jakie były racje w tym konflikcie?

**AS:** — Moim osobistym zdaniem — to była walka o władzę i nie więcej. Walka komunistów z komunistami. Z tego że Jelcyń wcześniej niż inni oddał legitymację partyjną, że przyszedł ze świeczką do cerkwi razem z Ruckim, nie wynika jeszcze, że obaj stali się chrześcijanami...

**MR:** — Co do naszego wcześniejszego stosunku do Jelcyńa. W sierpniu 1991 zacząłem drukować w Paryżu numer 31 „Sintaksis”. I nagle pucz — dni w napięciu, stałe telefony z Moskwy, wręczące wiadomości, że demokracja zwyciężyła, że „wictoria zostałaśmy Europejczykami”. I myśmy umieli na stronie pierwszej motto: „Nasze dzieło hierowe, pobieda budzet za nami”. To aluzja do hasła z czasów wojny...

— Tak, słynne hasło Molotowa: „Nasza sprawa słuszna, zwycięstwo będzie nasze”.

**MR:** — Właśnie. Odtąd numer skończył drukować w październiku. Ale na ostatniej stronie dokonałam już niezbędnej poprawki. „Nasze dzieło (konieczność) hierowe. (no k sozalezaju) pobieda budzet za nami”. Trzy dni subterf, wzruszenia

— jak widzicie — zaraz potem przyszły wątpliwości. Bo ci zwycięzcy demokracji nie okazali się demokratami! W październiku 1991 to już było widoczne — przynajmniej dla mnie. Styl określa wszystko. I w czymże to mała swierdłowska [Jelcyń] jest lepsza od małej dnipropropietrowskiej? [Janajew]?

— Mówi Pani jak Władimir Maksimow. Kiedy ostatnio był on w Polsce, powiedział, że bez przelewu krwi w Rosji się nie obejdzie, że Jelcyń i jego ekipa to zwyczajna mafia. I on, i Pani zdajecie się zapominać, że Jelcyń został wybrany przez naród, że nie jest on samozwańcem.

**MR:** — Jaki naród, taki prezydent. I jaki naród — taki też parlament... Co się zaś tyczy Maksimowa: skoro w „Historii Partii” pisano kiedyś, że od deszczu trawa moknie — to ja przecież nie będę protestowała tylko dlatego, że tak było napisane w „Historii Partii”... Toteż i teraz nie będę się kłócić z ideami tylko dlatego, że wypowiada je Maksimow. On po prostu w tym przypadku ma rację.

— A jaki był Państwa stosunek do Gorbaczowa? Czy — zwłaszcza w okresie między sierpniem a grudniem 1991, między puczem Janajewa a powstaniem Wspólnoty Niepodległych Państw — Gorbaczow nie zasługiwał na większe poparcie?

**AS:** — Nazwałem kiedyś Gorbaczowa „pierwszym dysydem w Biurze Politycznym”. „Russkaja Mysl” nie zauważyła wtedy, że chodzi o Biuro Polityczne i zareagowała gwałtownie: „jak to — on dysydent? — to my jesteśmy dysydentami!”

**MR:** — Gorbaczow był postacią interesującą. A ja w zasadzie lubię, to co interesujące. Najgorsza śmierć — to śmierć z nudy. Gorbaczow mimo wszystko zrobił dla kraju bardzo dużo. Jeżeli my tu z wami siedzimy w Krakowie — to podziękujemy wykładowi Gorbaczowowi. Jeżeli w Polsce nie ma już wojsk rosyjskich — podziękujemy Gorbaczowowi: to on ten proces rozpoczął, Jelcyń go tylko dokończył. Jeżeli armia sowiecka wyszła z Afganistanu — podziękujemy Gorbaczowowi.

— A Litwa?

**MR:** — Tak, ten argument jest często przytaczany: a Litwa? a Tbilisi? Gorbaczow wiedział o tym, czy nie wiedział? Sprawa jest skomplikowana. Litwini gotowi byli zawsze do olbrzymich ofiar, byle tylko oderwać się od ZSRR. Byli po wojnie na Litwie „leśni bracia”, były litewskie grupy podziemne. Litwini wojowali, ginęli... I co? Za Gorbaczowa zapłacili za wolność krwi trzynastu ludzi. Mnie ogromnie żal tych ludzi — ale porównajmy wydarzenia ze stycznia 1992 z potokami krwi, które na ziemi litewskiej płynęły po roku 1940...

— Rzecz nie w ilości ofiar. Gorbaczow rozpoczął proces rozpadu imperium, a nie zdawał sobie z tego sprawy. Pragnął zatrzymać Imperium, toteż krew trzynastu Litwinów go obciąża. Chociaż on sam dzisiaj twierdzi, że o niczym nie wiedział.

**MR:** — Być może Gorbaczow nie zawsze rozumiał, co rzeczywiście rozpoczął. Kiedy Siniański pisze powieść — czy on wie, czym ona się skończy? Nie.

— Inna jest jednak odpowiedzialność pisarza, a inna polityka.

**MR:** — A więc ja dopuszczam dwie możliwości: że to działo się bez wiedzy Gorbaczowa, albo też — że Gorbaczow kłamie. Zrozumcie jednak. Gorbaczow pracował w bardzo ciężkich warunkach. Walczył z własnym Biurem Politycznym, swoich przeciwników usuwał stopniowo, krok za krokiem. Przecież nie na wszystko mógł sobie pozwolić! Na wszystko mógł sobie u nas pozwolić jedynie towarzyszy Stalin. Patrząc teraz na Gorbaczowa myślę, że on po prostu działał zbyt szybko.

— Myśmy w Polsce myśleli, że zbyt wolno...

**MR:** — Otóż to! Ja sama tak wtedy myślałam...

— Wasza krytyka Jelcyńa obejmuje też Jegora Gajdara. Właściwie dlaczego? Czy obwinianie go za to, że nie urzeczywistnił swych planów gospodarczych, czy też — że ich nie chciał urzeczywistnić?

**MR:** — Obwiniam go za to, co zrobił. Bo on ograbił naród. I dał możliwość 10 procentom społeczeństwa żyć na koszt 90 procent.

— W Polsce też spotyka się takie opinie: Balcerowicz ograbił naród...

**MR:** — Tylko zanim się powie coś takiego, warto zdać sobie sprawę, o ile spadła stopa życiowa w Polsce. Bo w Rosji w ciągu niewiele ponad półtora roku spadła co najmniej dziesięciokrotnie. Jesteśmy na poziomie końca wojny. A wtedy był przecież głód...

**AS:** — Gajdar nie miał prawa robić reformy w taki sposób. Uwolnić jedynie ceny, a nie stworzyć żadnych możliwości dla sektora prywatnego.

**MR:** — Widzicie, my w Rosji dobrze wiemy, że żyć w Polsce trudno. A jednak dla nas, Rosjan, Polska to ekonomiczny raj.

— Tylko czy można winić Gajdara, że nie zrobił wszystkiego przez półtora roku?

**MR:** — Mógł jednak przebudować system podatków w ten sposób, aby opłacało się rozwijać przedsiębiorstwa prywatne. Niestety, on uważał, że państwu potrzebne są pieniądze i bał się mafii dyrektorów przedsiębiorstw państwowych. W rezultacie produkcja zatrzymała się i teraz przegrywa ta cała pseudo-rynkowa ekonomia... Walka o władzę jest u nas walką o pieniądze. I dokonuje się to kosztem katastrofalnego rozwarstwienia społeczeństwa.

— Andrieju Donatowiczu, jest Pan pisarzem głęboko zakorzenionym w rosyjskiej kulturze, autorem książek o starej Rosji, o Rosji przelomu XIX i XX wieku. Czy ta znajomość rosyjskiej historii, kultury, literatury — pomaga Panu zrozumieć to, co dzieje się obecnie?

**AS:** — Na pewno pomaga żyć. Nie sprzyja jednak jakimś rozważaniom futurologicznym. Inną też sprawą jest historia. Jako pisarz odczuwam terażniejszość raczej intuicyjnie. Rozstrzelanie Białego Domu nie podoba mi się wcale nie dlatego, bym sobie arytmetycznie wyliczył jakąś prawidłowość dziejów Rosji...

— Ale miesiąc temu, w wypowiedzi dla „Gazety Wyborczej”, dokonał Pan przecież porównania kondycji inteligencji rosyjskiej z r. 1993 i r. 1917; mówił Pan: „Zbyt dobrze pamiętam, jak Rosja traciła proklamowane w 1917 roku swobody, jak zamykano niewygodne gazety, wprowadzano cenzurę, zakazywano działalności opozycyjnych partii, a inteligencja, moja ukochana inteligencja, wszystko to usprawiedliwiała”...

**AS:** — Tak, tę analogię podtrzymuję. Z bólem.

— W Pana ostatniej książce — w „Iwanie Duraku” — dobrze są widoczne korzenie religijne. Tymczasem Pan stroni od określania siebie mianem pisarza religijnego. Dlaczego?

**AS:** — Ponieważ będą się ludzie, którzy sami o sobie mówią: „jestem pisarzem religijnym”. Dla mnie pisarz to prywatna osoba, wyrażająca swoje osobiste poglądy. Może być on wierzący, może być ateista. Kiedy jednak sam się określa jako pisarz religijny, to — szczególnie w Rosji — ustawia się w roli jakby papieża. Jakby chciał dyktować, jak się powinno żyć. I na tym gruncie pojawiają się pokusy, na których pisarze łamią sobie karkę. Dam konkretny przykład. Mój ulubiony Gogol u schyłku życia wydał „Wybrane fragmenty z korespondencji z przyjaciółmi”. I zaczął tu niespodziewanie głosić, jaki powinien być dziedzic, jaki powinien być car. A przecież jako pisarz niekoniecznie był do tego uprawniony. Albo drugi przykład, z dnia dzisiejszego: Solżenicyn. On uważa się za proroka. Całkiem poważnie mówi, że jest przewodnikiem do samego Pana Boga! Otóż ja sądzę, że uważać siebie samego za pisarza religijnego — to zbyt wielka odpowiedzialność. Albo człowiek jest rzeczywiście prorokiem, a wtedy trzeba o tym milczeć, albo — jest fałszywym prorokiem. Jeżeli pisarz sam dla siebie stanowi „sumienie epoki” — to ma się ocholeć tylko westchnąć. Ale takie zjawisko jest niestety w Rosji częste. Spośród wielkich rosyjskich pisarzy właściwie jeden Puszkina nie grzeszył takimi ambicjami. On mówił o sobie: ja jestem tylko poeta.

— Solżenicyn w niedawnym wywiadzie dla „Russkiej Mysli” powiedział: „Po wypadkach 3-4 X można tylko wyrazić niepeuną nadzieję, że choć teraz, być może, naród zacznie żyć choć trochę lepiej”. Mówi więc całkiem inaczej niż Pan...

**AS:** — „Russkiej Mysli” ja czytać teraz nie mogę. Choć to jedyna emigracyjna gazeta rosyjska w Europie, to jej linia, ostentacyjnie prolecijska, budzi we mnie zdecydowany sprzeciw.

— Co będzie dalej — z nami i z Rosją? Pamiętamy solidarność Polaków z Rosjanami w sierpniu 1991. Teraz jest inaczej. Polacy — a nawet inne narody Europy środkowej, nie obciążone tak jak my antyrosyjskimi resentymentami — znówu boją się Rosji. Czy ten lęk jest uzasadniony?

**MR:** — Jak najbardziej. Jeżeli rząd nie działa zgodnie z prawem — wówczas nigdy nie można być pewnym, co zrobi za tydzień. Jeżeli samo państwo depce prawo — wtedy nie ma żadnych gwarancji, można spodziewać się wszystkiego.

— „Jest mi dzisiaj ciężko: prawie cała rosyjska inteligencja jest za Jelcyńem, a ja przeciwko niemu. Bardzo trudno i wstyd być samotnym”. To z Pana niedawnej wypowiedzi. Czy i Pani odczuwa swą samotność?

**MR:** — Ja nigdy nie lubiłam większości. Dobrze pamiętam, jak większość ubóstwiała Stalina. Szanuję i cenię ludzi, którzy mają odwagę przeciwstawić się większości.

**AS:** — Powiem inaczej. Pytają mnie czasem dziennikarze: może Rosja nie jest stworzona do demokracji? I ja dopuszczam taką możliwość. Ale nawet w takim przypadku inteligencja mniejszość powinna być za demokracją. Być może polityka Jelcyńa okaże się skuteczna, co z tego? Moje sumienie i tak będzie przeciw jego metodom.

**MR:** — Przez dwa minione lata dokonały się w Rosji dwie straszne rzeczy. Po pierwsze, komunizm, którzy w sierpniu 1991 byli tylko śmieszni — teraz urosli w siłę. A po drugie — ludzie zaczęli nienawidzić samego słowa: „demokracja”.

**AS:** — Okazuje się bowiem, że demokracja może rozstrzelać parlament. A inteligencja to popiera. To rzeczywiście kompromitacja demokracji i inteligencji.

— Do czego więc zmierza Rosja?

**AS:** — Nie zajmuję się przepowiedniami. Kiedyś nie mogłem przewidzieć Gorbaczowa. Nie sądziłem, że Rosja tak łatwo odda Polskę i inne kraje, że zrobi to w sposób bezkrytyczny. Niewiarygodnie się wtedy cieszyłem, bo to było spełnienie moich marzeń — jeszcze z łagru...

**MR:** — Musicie wiedzieć, że Siniański siedział w łagrze z Litwinami, Lotyszami, Estończykami. Miał z nimi bardzo dobre stosunki, choć pochodził — by tak rzec — z narodu okupantów. Ale on im wszystkim dawał wolną rękę. Wypuszczał z Sojuza lekko i łatwo...

— Za miesiąc odbędą się w Rosji wybory parlamentarne. Czy coś się zmieni?

**AS:** — Mnie się zdaje, że naród jest teraz apatyczny i polityka mu zbrzydła. Dopiero co Jelcyń rozstrzelał jeden parlament — a już chce wybierać następny... Demokraci, nie-demokraci — nakichać na to!

— Nie widzicie więc nadziei?

**MR:** — Nadzieja kryje za Gorbaczowa. Szliśmy do przodu broczek za broczkiem. W epoce Jelcyńa nadzieja przepadła. I to bardzo szybko.

— Solżenicyn wraca w maju przysięgając roku do Rosji. A Pan?

**AS:** — A cóż niby miałbym tam do roboty? Owszem, dostałem taką propozycję, obliczono mi nawet wybór na deputowanego do Rady Najwyższej. Ale ja się tylko rozśmiałem, po co mi to? Nie sądzę, aby pisarz musiał być deputowanym. Miałbym wrócić do Rosji, starać się, aby mnie wybrano? I potem muszę jeszcze znaleźć się w tym samym rozstrzelanym parlamencie? Nie, nie. We Francji mogę przynajmniej wypowiadać własne poglądy.

Rozmowa w: OKRZGOMZ PRZEBINDA, ANDRZEJ ROMANOWSKI